



2

Adam Kielbasiewicz

Snuję sobie

Jaworzynka Śliwkula 2011

Sobie Pisanie
Т. XXІ — 2
Snuję Sobie



Copyright © Adam Kiełbasiewicz

Jaworzynka Śliwkula 2011



Adam Kielbasiewicz

Snuję sobie

Czy na życie starczyło niezapominajek
równym krokiem zbieranych okiem
rozrzuconym gestem szerokim hojnym
niereglamentowanym choć w kolejce
do skarbu łaski kolejna już zielenieje
złoci się modrzy i kłosi do zżęcia
gotowa na spotkanie z przymierzem
Dobroci i Niewinności...

W kolumnach pochylonych znojem wydarzeń zapisano spotkanie osób z krajobrazem sztuki kawałek drogi za kawałkiem odmierzany zegarem wspomnień i wyobrażeń co przesiewa dobre i złe uczynki człowieka dla człowieka...

Świtem gdybania nad dotkliwą
wątpliwością losu ironia przyziemnie
smutnym głosem ochrypłym od
nawoływania słów niezrozumiałych
bosych śladów po rankiem złożonych
na zimnej rosie kaskadą zieleni
powiększonej spływa spod palców
Twojej odwiecznej Dobroci...

U źródła krzeszę ogień nocy ciemność
zapalam pod powiekami Tajemnicy
oddechu uspokojonego zapominaniem
strachu o zwykłość natury rzeczy
nieposkromionych oczu co jakby na
uwięzi woli kierują się to tu to tam i
ówdzie znajdziesz ich ślad w słowach
które zdołasz ułożyć wykrztusić z
trudem i zapamiętać...

W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia duszy korzeniami tkwię po zmysłów granice na marginesach łowiąc dźwięki nieprzebytej głuszy serca woli myśli dekretami sumienia które tłumić może niechcący jedynie na starość rutyny skostniałość i brak wymuszony pamięci doświadczenia...

Snuję sobie...

Zabalowałbym z Twym bliźniaczym
cieniem w ciszy i w milczeniu pod
ciężarem dłoni wezbrane ciepłym
milczeniem na ustach położonej w pół
uśmiechu i w pół słodczy smaku jak
westchnienie pocałunków zaskoczenie...

...po raz czterdziesty szósty

W bliźniaczym smutku cieniem
uśmiechu rozproszonego dorastam do
kraju obietnicy danej i zadanej słowem
żywym nie umarłym na brak miłości
serdecznie za nas przebitej i
ofiarowanej krzyżem Tajemnicy...

Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze
ziemi łagodnej wysyceniem czerwieni
bezdechem zachodu słońca wysnuty
bajkopisaniem świerszczeniem młota
metalicznym w noc dzwonieniem
przechodzisz obok nie dyskretnie
zachmurzony a mimo to po prostu
niezauważalnie mijasz mnie cichym
krokiem i ze sobą zabierasz w bez
końca drogę...

Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie lekkim krokiem to owo coś mną pozostając wynosić na zewnętrzną stronę istnienia zapomnianego przez postronnych widzów spektakli wypowiadając jestestwo moje jak posłuszeństwa słowo znaczące gestem skreślone jesiennymi wargami powietrze łapiąc i mrugając powiekami w zdziwieniu nad kartką papieru do końca już zapisaną...

Mokrymi powiekami sięgnąć
zdziwienia w półprzymknięciu
zakosztować dobra okruchów nie
żałować bliźniemu dając częśćkę do
częstki dodając swojego zdumienia
nad i co do odmienności dzielącej
Stwórcę wszechmocnego od
stworzenia i do Wszechmocnego co
stwarza by każdy wrócić mógł gdy chce
krok za krokiem dążąc do zbliżenia...

Snuję sobie...

Skamieniało stosownie do okoliczności milczenie nocną w ciszy adoracji chwilą wytrwałą gdy dla poezji chciałaś wejść pomiędzy słowa Miłość Pasja i Ofiara z wrażliwością drżącą na wietrze brzozy...

...po raz pięćdziesiąty pierwszy

Pzespacerowany romans ukradłem z ławki wydrapany rylcem jak małym palcem na skórze dłoni odczytałem Tajemnicę patrząc w oczy wpadłem głęboko w przestrzeń duszy świata i Ciebie w świecie na ławce na skraju zieloności świata...

Snuję sobie...

Zabliżniły się rany słowem kłusane raz
za razem ze śniegiem stopnieje pamięć
s ł ó w n i e z a p i s a n y c h i
niewypowiedzianych do końca zostanę
choć być zdam się samotny Wam na
przekór to z Tobą zostanę chłonąc
zachwyty rodziną i światem...

...po raz pięćdziesiąty trzeci

Snuję sobie...

Zapisałem sobie raz na zawsze w kolejkę myśli słów niewypowiadalnych parę werbalizacji uczuć emocji skrawków niezszytych w jedną całość nigdy wcześniej wrażeń własnych intymnych i nie do sprzedaży ani nawet wymiany...

...po raz pięćdziesiąty czwarty

Kraślanka niewiasto myśli zbożnych
celu spleciona w wieńcu z kwiatów
niepokalanie modych
niezapomnianych przez czas i połowę
czasu wiele przeczekanych chwil
cierpliwie zbieranych ku sobie
pociągasz uśmiechem niewinnie
oddanym temu kto pragnieniem
zmęczony ustał w drodze
wspomożesz...

Spisaleś abecadło zgody dekalogu
ludzkich nadziei pobożnych i
Tajemnicy Twojej nieskończoność
przychyla się ku ziemi swoim ciężarem
kwiat słoneczny jak gwiazd korona
chyli się białolistnie czystym i
przejrzystym spojrzeniem ogarniasz
pytanie i odpowiedź dajesz się w darze
każdemu kto pytać się odważy i temu
kto błądzi pośród pytań bezmiaru
bezsilnie zagubiony...

Punkt ciężkości zasłużony nieobecnością w chwili potrzeby tak bardzo ludzkiej codzienności zaradzasz sam niezastąpiony w swoim zakochaniu zstępujesz pozornie niemy i niedoskonały świat podnosisz z nędzy i głodu naszego zasmakować chciałeś być jak najbliżej więc zrezygnowałeś z tego co było perłą nas obdarowałeś licząc tylko każde amen...

Lściem rozszumiał się wodą zagotował do odejścia w zimę Beskid czerwonozłoty przechodzony ze smakiem deszczowy słonecznym okruchem skromnym zachowując pod powiekami odkrytymi klejnotami nazywając wspomnienia dni co dopiero odmaszerowały szlakiem ku chatom zamieszkałym dostatkiem i biedą dzieloną pospołu z ludzkim Bogiem i z pobożnym światem...

Delikatną nieświadomością zagrabiłaś
potajemnie wszystkie myśli me
nieskomplikowanie zielone
świadectwem chwili którą sam
odnalazłem się w Tobie pozbierany z
kawałków nicości odebrany
niedojrzały niedoświadczony w
godności tej tak mało wielki ziemskiej
uczłowieczony...

Na drobnych paluszkach przebiegało samotne spojrzenie łąą wypełnione i lękiem rannej godziny odruchem obronnym znalezione przypadkiem w bezsenności zauważone gdy przyszło słów parę wybąkać ręką przygarnąłem do siebie ustami ponieważ trochę zagospodarowałem krzykiem półgłosem szeptem milczeniem deszczowym pełne zdaniem jak wspomnienie pod parasolem nasączeni czułością Pani z Panem...

Skoftuniona czarna tęsknotami w zachwycie umierasz liściem wielkim jak dłonią okrywasz bezceremonialnie spocone moje czoło przecięte smugą myśli rozpalonej ogniem wewnętrznie skupionym gdzie skłonić się nieśmiało i spocząć niedostrzegalnie by nielegalnie zasmakować w milczeniu ekstazy dotykania Ciebie delikatnie jak liściem z kawałkiem już jesieni...

Pod deszcz co szeptem gadał z dachem spadał na puste kartki testamentów wiosny zostawiając szarą panikę suszy zazdrości nieposkromionej w głębokich źrenicach lęku przywiedłych niedbale kobiet co stają się niemożliwe do zdobycia milczeniem i nie delikatnością sumienia straszą już z daleka widać że dawno straciły tę najważniejszą z cech człowieka życzliwego wobec Boga człowieka i świata obliczem stając się zwykłego człowieka...

Postarzałą zbyt wczesnie skamieliną miłości potoczyło się wezwanie do świata samotności zdobytej jednym słowem błahym do którego doczepiono gest jesienny przywiedły czerwienią słodczy warg zbyt obłudnie przywiązanych do wyrwanych kłamstw by na ostatek niewinność przywrócić wraz ze skruchą i bagażem stosownej pokuty...

Zamaskowany jeszcze zebrzę
niewinnością księżycą poświęcą
srebrną skradam się nieskończenie
długo modląc się by gwiazdnym
ogrzany spojrzeniem otworzyć się jak
dobroć kwiatów rzuconą na przestrzeń
bez granic i kajdan wewnętrzny pokój
gestem zasiany zbierać w dłonie nie
skażone złym i niepotrzebnym
słowem...

Zwykła czerwona biologiczność mego serca przeraża mnie spokój jego bicia werblem o skały istnienia jednostajnym szumem się przelewa życie z kąta w kąt dotyka dostrzega sprawy rzeczy osoby nie dostrzega w jej duchowości zachwycie lecz domniemywa się że żyje bo przecież słyszeć bicie bicie bicie...

Choć tego nie chcesz wiedzieć
znużona westchnieniem za
westchnieniem rozpoznaję Cię w
śladach lasu zapachu słabym
łatwopalnym spisanym za kartką
kartka Tobie wysłaną listem gończym
za niespełnienie skrycie uczynków
milczenia dobrych ludzi spotykam
niewinność w ich oczach głęboko na
dnie serca czai się tęsknota...

Serdecznie skrwawiona wrażliwość ma na krótkie naciągnięcie dłoni niegdyś nie dość skopanej równym rzędem gładkich iluzji usprawiedliwień utrzesionych dobrze intryg na oswobodzonych kłamstwem skromnym cytrynowym bez pestek rzuconych w oczekiwaniu na plony kradzione niepostrzeżenie z wolnych do tej pory jeszcze ideałów marzeń nadziei i planów...

W pończochach zielonych trawą
wiosennąznaczonych tańcem słońca
zalotami i swawolą piąstki owiniętej
węzłem niewinności białym
nieskalanym smugą cienia by
życzliwością rąbka duszy serdecznie
p r o m i e n n e j u ś m i e c h e m
niezapominajek otrzymanych w darze
ze szczebiotem ptaków zagadasz i
zauroczysz się wiatru zaszemraniem...

Bez trosko tak odważnie
zanurkowałem w tłumie osób i
zdarzeń nasączonych zapachem jabłoni
wygrzanej dobrą dłonią otoczonej
ramieniem wspólnoty zaproszonej na
świętowanie nieheblowanych marzeń
nasączonych latem zawirowań
mądrości świata prostych promieni
słońca i lata zasiedzeniem się w
dolinach naszych najskrytszych
marzeń...

Co tylko dla siebie rozpałitem
wzrokiem nie sięgnę dalej przez
jesienną granicę nostalgii i
nieostrożności marzeń pochopnych
nadziei się spodziewałem naiwnie
nieco odkryć z zapomnianych rojeń
dziecięcych pytań w głąb schodzących
w niepewność wrażeń wygrzewanej
przez lata światłem fantazji...

Z wyraźnym wahaniem ku serdecznej stronie palcem wskazałem jak tylko się dało prosto dobro roztargnione na kawałku ziemi czarnej słonej poświęciłem miejsce Twoje domowe razem ze stołem i dzbanem z wodą z pieca ogniskiem domowym zakosztowałem chleba kawałek razowy pokoju powszedniego aniołów w potrzebie posłanych i odnalezionych...

Snuję sobie...

Makabreska niewinności aksamitem
pieści na murach akantem wybujął
malowanych publicznie skostniałych
tradycji zachowań na masową skalę
nieproporcjonalnie nawet do
prawdziwej Świętości i Łaski
spontaniczność wolności w geście i
słowie i według Słowa skrojoną
miarą...

...po raz siedemdziesiąty drugi

Zponurej oparem mgły niepewności i pewności promili wynaturza się extazą skowyt poszerzoną się mieniając świadomości poezji chcąc iść śladem zbacza na manowce po piorunochronie emocji negatywnie iskrząc i jazgocząc splywa ku ziemi miast piąć się ku niebu i ku Dobremu iść chociażby piechotą słowo za słowem...

Kalendarzem pokrętnych słów odręcznie pisanych na ścianach myśli ściętych pozostałem więźniem samego siebie oskarżyłem o znieważenie dróg publicznych rozumnych obraziłem właścicieli marzeń ideałów i z zamiarem krzywdy wtargnąłem w niestrzeżony świat frustracji kalekich naiwnych biorców wrażeń...

Nie rejestrując chwil umykających
niepokornie pod włos czesanych
zdarzeń przymilnych zbyt nachalnie
codziennie szarych powłóczyстым
z d a n i e m p o d s u m o w a ł e m
niedoskonałość spotkań egoistów przy
barze wspomnień zakłamanych
słowem pisanym wierności wydartych
odnalezionej po smaku wydarzeń
napotkanych...

Uniesioną odrodzoną znowu skraść
mi się udało jako że nieśmiało
zakwitłaś rumieńcem gdy poruszyć
piękno i emocji czarę aż się przelało i
oczarowało pięknym odrodzoną położyć
Cię i zamknę oczy będę karmił aż do
rozkoszy sycił Twoim krajobrazem
wstrzemięźliwym czekał aż sen
przyjdzie spracowany...

Poezjo śpiewnie malowana dłońmi
spracowanych kawałkiem chleba do
ust podnoszonego głodnym i
spragnionym kroplą wody spływasz w
zanadrza nasze krok i krok jeszcze
rytmem kropli znaczysz wkradasz się
w powszedniość zwykłą metaforą...

Dlaczego tu i dlaczego tam Stróża
cień za moimi plecami stawia się
Aniołem na ganku całodziennych
sporów ganiem codziennym
wzdychaniem kołysaniem przysiadasz
zmęczony upominaniem jak palcem na
piasku powtórzonym pełnym zdaniem
po Panu...

Zanurzam się szeptem znoszonym
delikatnością w Twoim boku mroku
chłodząc Twoich dłoni bezszelestnych
wspomnień niedokończonych dni i
nocy dobrze sennych samotności
oddaleniem zmysłów gdzie nieodkryte
trzeba jeszcze liczby znaki pogonić
słowem wolnym i niepokornym jak
wiatr zazdrosne oczy w grzywach koni
utopić chcę i uspokoić rozpalone...

Cichy flirt słowa skutecznie jak mi się zdaje ze snem uprawiam natarczywie dobijam się wolności marzeń i fantazji skojarzeń biegnących mimo dróg wytyczonych racją stanu wydarzeń normalnych ludzkich trybów rodzajów i czasów gramatycznych moich błędzeń lecz logicznych w zgodzie z zamiarem serca i ducha kierunkowskazem...

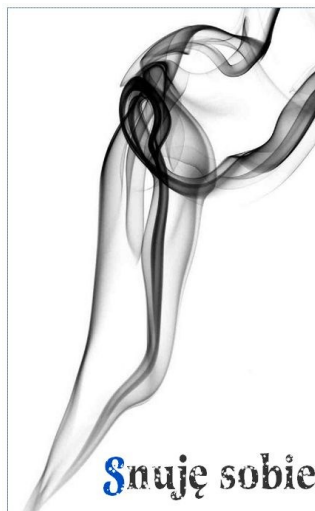
Spis treści

Czy na życie starczyło niezapominajek	41
W kolumnach pochyłonych znojem	42
Świtem gdybania nad dotkliwą wątpliwością	43
U źródła krzeszę ogień nocy ciemność zapalam	44
W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia	45
Zabalowałbym z Twym bliźniaczym cieniem	46
W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu	47
Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze ziemi	48
Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie	49
Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia	50
Skamieniało stosownie do okoliczności	51
Przespacerowany romans ukradłem z ławki	52
Zabliźniły się rany słowem kęsane raz za razem	53
Zapisałem sobie raz na zawsze w kolejkę	54
Krągłooka niewiasto myśli zbożnych	55

Spisałeś abecadło zgody dekalogu	56
¶ Punkt ciężkości zastużony nieobecnością	57
¶ Liściem rozszumiał się wodą zagotował	58
¶ Delikatną nieświadomością zagrabiłaś	59
¶ Na drobnych paluszkach przebiegało	60
¶ Skołtuniona czarna tęsknotami	61
¶ Pod deszcz co szeptem gadał z dachem	62
¶ Postarzałą zbyt wczesnie skamieliną	63
¶ Zamaskowany jeszcze żebrzę niewinnością	64
¶ Zwykła czerwona biologiczność mego serca	65
¶ Choć tego nie chcesz wiedzieć znużona	66
¶ Serdecznie skrwawiona wrażliwość	67
¶ W pończochach zielonych trawą wiosenną	68
¶ Beztrasko tak odważnie zanurkowałem	69
¶ Co tylko dla siebie rozpałem wzrokiem	70
¶ Z wyraźnym wahaniem ku serdecznej stronie	71
¶ Makabreska niewinności aksamitem pieści	72

Z ponurej oparem mgły niepewności	73
Kalendarzem pokrętnych słów	74
Nie rejestrując chwil umykających	75
Uniesioną odrodzoną znowu skraść	76
Poezjo śpiewnie malowana dłońmi	77
Dlaczego tu i dlaczego tam Stróża cień	78
Zanurzam się szeptem znoszonym	79
Cichy flirt słowa skutecznie jak mi się zdaje	80





A Ty co sobie snujesz ?